

Choć ten kraj należy do Europy, to leży bardziej na południe niż Tunis czy Algier. Zajmuje powierzchnię prawie taką jak Kraków, ale jest podzielony aż na sześćdziesiąt osiem jednostek administracyjnych - podczas gdy Kraków ma tylko osiemnaście dzielnic. Jego parlament składa się z sześćdziesięciu dziewięciu deputowanych i gdyby Polska miała taką samą liczbę posłów na głowę mieszkańca, to nasz sejm musiałby liczyć około pięć tysięcy stu członków. Administracja jest więc tam mocno rozbudowana i funkcjonuje bardzo wolno, a słowo „ghada” (jutro) jest w tamtejszych urzędach w codziennym użyciu. Mimo to, państwo funkcjonuje dobrze i jego obywatele są zadowoleni.

Tym krajem jest Malta.

Jest to archipelag złożony z trzech zamieszkanym wysp: Malty, Gozo i Comino oraz kilku wystających z morza skał. Urzędy centralne znajdują się na Malcie. Obsadzone są prawie wyłącznie przez Maltańczyków i to oni decydują o rozdziale państwowych pieniędzy. Niezadowoleni z tego są mieszkańcy Gozo, bo uważają, że są okradani. Maltańczycy zaś uważają ludzi z Gozo za prymitywnych ćwoków. Płynąc z Malty na Gozo nie płaci się za bilet, natomiast za rejs powrotny już tak. Zapewne jest w tym jakiś głębszy sens, ale złośliwi Maltańczycy twierdzą, że nikt normalny nie zostanie na Gozo na stałe i wcześniej czy później za rejs zapłaci. Maleńka Comino nie ma w ogóle nic do powiedzenia, tak więc wszystkie trzy siostrzane wyspy kochają się isticie jak siostry.

Malta ma nieco ponad pół miliona mieszkańców i około sto tysięcy bezpańskich kotów. W większości są to koty zupełnie dobrze zadbane, bo Maltańczycy na zasadzie wolontariatu opiekują się nimi, dokarmiają i nawet zanoszą do weterynarzy. W Sliemie - chyba najnowocześniejszym maltańskim mieście - opieka ta przybrała dosyć dziwaczną formę. Pomiędzy główną ulicą a morzem jest tam tzw. „koci zakątek”, w którym są pojemniki z karmą, poidelka, piaskownice i domki do spania o wymyślnych kształtach. Jest on bardzo czysty i kolorowy, i przypomina nasze osiedlowe place zabaw dla dzieci.

Cywilizacja na Malcie zaczęła rozwijać się ponad siedem tysięcy lat temu i archipelag ten był podbijany przez różne ludy. Rządzili tam Fenicjanie, Kartagińczycy, Rzymianie, Wandalowie, Bizantyńczycy, Arabowie, Habsburgowie, Joannici, Francuzi i Brytyjczycy, i wszyscy oni coś budowali. Następcy burzyli to lub przebudowywali i dokładali jeszcze coś od siebie. W wyniku tego wielowiekowego budowania dzisiejsza Malta sprawia wrażenie jednego wielkiego miasta.

W roku 60 n.e. u brzegów wyspy rozbił się statek przewożący do Rzymu Pawła z Tarsu. Przyszły święty przebywał na Malcie trzy miesiące i w tym czasie nawrócił jej mieszkańców na chrześcijaństwo. Można więc powiedzieć, że Maltańczyków nawrócił najlepszy fachowiec tamtych czasów. Nawrócił ich tak dobrze, że do tej pory prawie wszyscy trwają w tej wierze. Pomimo to powołań kapłańskich i zakonnych dziś brakuje. W jednym z bardziej znanych klasztorów żeńskich są podobno tylko trzy zakonnice: dwie staruszki i jedna młoda, która ma swój profil na Facebooku.

Przez wieki Maltańczycy nabudowali tyle kościołów, że teraz w ciągu roku mogą prawie codziennie modlić się w innym. Nie wiem, czy się modlą, ale bardzo hucznie obchodzą odpusty, czyli po ichniemu fiesty. Kościoły i ich okolice są wtedy dekorowane flagami, kwiatami i czym tylko się da. Dekoracje te muszą być bogate i bardzo rzucające się w oczy, bo są przedmiotem konkurencji pomiędzy sąsiadującymi parafiami. W dniu odpustu wnosi się z kościoła figurę patrona i w uroczystych procesji obnosi po mieście. Procesji zawsze towarzyszy orkiestra i to często niejedna.

Tradycja orkiestrowania została po Brytyjczykach. Maltańczykom chyba podobały się maszerujące w kiltach orkiestry wojskowe, więc zakładali swoje, ale dawali im brytyjskie nazwy: Księcia Yorku, Księcia Kentu itp. Po uzyskaniu wolności orkiestry przechrzczono i teraz mają nazwy wzięte od imion patronów parafii z których pochodzą: Świętego Pawła, Świętej Łucji itp.

Po zakończeniu uroczystości religijnej orkiestra zasiada na placu kościelnym i rozpoczyna się właściwa część fiesty, czyli zabawa przy muzyce i winie.

Restauracje i bary o krok od kościołów to na Malcie normalność, bo nawet zwykła niedzielna msza jest dla Maltańczyków okazją do minifiesty. Spotykają się przed kościołem, witają i idą na kawę lub jednego. Po mszy natomiast trzeba przecież utrwalić sobie treść homilii, więc znowu idzie się do baru. Tak więc wyjście na mszę często przeradza się w posiady prawie do nocy.

Maltańczycy lubią się bawić, a dowodem tego są ich wesela. Nasze wesela na sto osób to przy maltańskich małe pikusie. Tam wesele na pięćset osób to norma, a bywają i większe. Zaprasza się wszystkich: rodzinę do entego pokolenia, znajomych, kolegów, sąsiadów, szefów i podwładnych. Duża liczba gości to nie tylko dowód ważności rodziny, ale i gwarancja, że wydatki się zwrócą - a przecież przede wszystkim o to chodzi.

Przeważnie każdej zabawie towarzyszą sztuczne ognie. Podczas wesel czy fiest są one wspaniałe, ale nawet małe spotkania przy winie przeważnie kończą się odpaleniem kilku rac. Gdy wieczorem wygląda się przez okno, to prawie pewne jest, że gdzieś zobaczy się jakieś fajerwerki.

Legenda głosi, że Paweł na Malcie mieszkał w jaskini i któregoś dnia zaatakował go tam jadowity wąż. Apostoł wrzucił go do ogniska, i od tamtego czasu nie ma na wyspie jadowitych węży. Wygląda na to, że apostoł spalił wtedy nie tylko węża, bo maltańska flora jest ubożuchna. Oprócz wspomnianych już kotów, jest tam trochę pochodzących z kontynentu królików, sporo jeży oraz nieco pełzającego i biegającego drobiazgu. Jest dużo miejskich gołębi i są one równie uciążliwe jak ich kuzyni we wszystkich miastach świata. Innych ptaków prawie nie ma. Z nielicznych drzew słychać niekiedy ćwierkania jakichś wróblopodobnych, a w zakrzaczonych wąwozach można czasem spotkać... dzikie kury. Są one podobne do naszych wiejskich mieszańców, ale śpią na gałęziach. Zaskoczył mnie brak mew i innych ptaków żyjących przy morzu. Od przewodnika dowiedziałem się, że są one na wysypisku śmieci. Za dwa dni przejeżdżaliśmy koło tego wysypiska i faktycznie kręciły się tam jakieś białe ptaki, ale niewiele.

Widząc to wysypisko zadałem sobie pytanie: „A co tu się robi ze ściekami?” Pół miliona mieszkańców plus kilka milionów turystów rocznie produkuje przecież tyle ścieków, że taki mały kraik powinien w nich pływać; a nie pływa i nawet ze studzienek kanalizacyjnych nie śmierdzi. „Pewnie walą to wszystko do morza” – odpowiedział mi polski sposób myślenia. Zacząłem więc, wszędzie gdzie byłem, przyglądać się morskim brzegom i wodzie. Nic podejrzanego nie odkryłem. Woda wszędzie była czystutka i brzegi też. Czyste były też maltańskie ulice - żadnych papierów, odpadków ani przesypanych się koszy na śmieci. Cuda jakieś, czy co?

W każdej maltańskiej rodzinie są co najmniej dwa auta i wszystkie są w ruchu, bo nikt tam nawet do sklepu za rogiem nie chodzi piechotą. Są to przeważnie niedrogie auta, ale widuje się też samochody marki „Ferrari” czy „Lamborghini”. Drogi i ulice są stale bardzo zapchane, jeździ się bardzo wolno i nie rozumiem, po co tamtejszym bogaczom takie wypasione auta, skoro nie mogą w nich poszaleć.

Malta jest rajem podatkowym i cały świat chce tam robić interesy. Dlatego nowe firmy rosną jak grzyby

po deszczu i potrzebują pracowników. Rodowitych Maltańczyków nie wystarcza, więc zastępują ich obcokrajowcy - od obywateli chyba wszystkich państw europejskich, po różnej maści przybyszów aż z Dalekiego Wschodu. Powoduje to, że około jedna piąta ludzi mieszkających na Malcie to obcokrajowcy.

Wydawałoby się więc, że rodowici Maltańczycy są otwarci na obcych. Zapytałem o to naszego przewodnika - Polaka od lat mieszkającego na Malcie.

– Bzdura – usłyszałem w odpowiedzi. – Oni nas obcokrajowców nie cierpią, a Afrykanów szczególnie. Szanują tylko Brytyjczyków. Tolerują nas, są uprzejmi i chętni do pomocy, ale to tylko fasada. Naprawdę traktują nas jak hodowca swoje zwierzęta, który karmi je i pielęgnuje, ale na pokoje nie wpuszcza.

Nie wiem, ile w tej wypowiedzi było rozżalenia, a ile chłodnej oceny rzeczywistości, ale skłoniła mnie ona do przemyśleń. Wyszło mi z nich, że to Malta kraj ciekawy, ale dla mnie zbyt dziwny i nie chciałbym tam mieszkać.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Marian, dodano 27.09.2023 14:28

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).